

Butterfly (Prequel)

Słoń

Lato było tak gorące, jak gorące jest piekło
Mimo, że Lubelszczyzna to nie południe Włoch
Starzy rolnicy mówili, że jak jeszcze coś nie zwiędło
To albo zaraz zwiędnie, albo zamieni się w proch
Sobotnia noc, dyskoteka w środku pola
Popegeerowska buda zamieniona w wielki klub
Na niebie reflektory, tańce, hulanka, swawola
W tą lipcową noc przyszło z półtora tysiąca głów
Minęli tłum wchodząc od razu do auta
Nie chcieli, żeby na jaw wypłynął ich mały sekret
Ona i on, zakonspirowana randka
Moment po tym, jak ruszyli licznik wyświetlał setkę
Miał srebrne BMW, 5.0 na kablu
Był szefem bramki w klubie, nikt w twarz by mu nie napluł
Doświadczony w bojach, uczestnik wielu awantur
Lecz gdy się poznali zawirował cały świat mu
DJ w radiu mówił, że za moment północ
Chwilę później Markowski pytał Jolki czy pamięta
Tomek miał ciężką nogę, ryczał diesel turbo
Dziewczyna nerwowo ścisnęła fotel na zakrętach
Minęli cmentarz i kościół w jednej z miejscin
Jadąc czym prędzej w potajemne miejsce spotkań
Patrzył ukradkiem na jej nogi i piersi
Czując narastające ciepło poniżej żołądka
W okolicznych wioskach mówili, że po zmierzchu
Było tak duszno jakbyś oddychał smołą
Psy szczekały całą noc, coś wisiało w powietrzu
I nawet księżyc przybrał niezdrowy, trupi kolor
Pędzili szosą, las był coraz bardziej gęsty
Zostawili dawno w tyle ostatnie domostwo
On starał się być zimny, nie pokazał, że się stęsknił
Nie chciał, żeby pomyślała, że go za bardzo poniosło
Podobno nie istnieje miłość bez bólu
Ona też się zakochała, co wzbudzało w niej strach
A mamusia mówiła: "Tylko pamiętaj córuś
Z łóżka do serduszka jest bardzo krótki szlak"
Jej matkę zabrał rak jakieś pół roku wcześniej
Nie ma i nie chciała mieć kontaktu z ojcem
Odszedł, jak była mała; podobno mieszka w Niemczech
Został po nim długi i gorzki garść wspomnień
Z Tomkiem się poznała w klubie na którejś z imprez
Działali na siebie jak zapalki na dziecko
Mimo, że był żonaty i z początku było dziwnie
To każda chwila rozłąki ciągnęła się wieczność
Skręcili w leśną ścieżkę między drzewami
Gdybyś nie był stąd, pewnie byś nie zauważył dróżki
Minęli stary szlaban, który zresztą był zerwany
Informacja o zakazie wjazdu na teren puszczy
Schowani przed ludźmi, przed oceniającym wzrokiem
Sam wiesz, że większość z nich to zwykli zdrajcy
Chwilę się toczyli przez wyboistą drogę
A na lusterku Wunder-Baum radośnie tańczył
Gałęzie jak macki oplatały karoserię
Zarośla w milczeniu zamykały się za nimi
Jakby gąszcz chciał ich wciągnąć w swoją czarną głębię
Wchłaniając auto w swój żyjący labirynt
Na finisz dojechali kwadrans po dwunastej

Niewielka polanka ukryta pośród drzew
I zamiast tak po prostu zabawić się rubasznie
Zastygli w pocałunku tak gorącym jak krew
Wnet rzucili się na siebie pchani pożądaniem
Bez żadnej gry wstępnej, bez zbędnych rozmów
W gęstwinie odbywał się ich miłosny taniec
Spletli się jak węże na lasce Heroldów
W ogniu namiętności, w wirze dzikich uczuć
Ukryci przed światem nie myśleli czym jest wstyd
Ona podciągnęła kieckę, on nie ściągnął nawet butów
Aby po kilku chwilach razem osiągnąć szczyt
Każde z nich czekało na ten moment
Próbując złapać oddech leżeli tak we dwoje
Chwycała go za rękę i powiedziała: "Tomek
Będziesz musiał w końcu powiedzieć o nas żonie"
Podciągnął spodnie, w milczeniu wyszedł z auta
Od razu uderzył w niego gorący podmuch
Nerwy zagotowały się w nim niczym magma
I czuł, że szykuje się jedna z cięższych rozmów
"Odpuść" rzucił pod nosem jak do niego przyszła
Stał oparty o maskę, światła padały na las
"Mam już dość", powiedziała, "ciągle czuję się jak dziwka"
Krótka wymiana zdań zamieniła się we wrzask
"Noż kurwa mać" wyrzucił z siebie nagle
Cały się napiął niczym cięciwa łuku
"Wiesz, że mam rodzinę i to nie jest takie łatwe
Powiedziałem, że nie możesz już przychodzić do klubu"
Bez ruchu stała obserwując jak się miotał
Odgarnęła włosy i puściła mu kontrę
"Może w końcu się zamkniesz i dasz mi dojść do słowa
Nie przyjechałam tutaj byś darł na mnie mordę
Nie jestem Twoją call girl jak te barowe kurwy
Nie jak te szmaty, które rzną Twoi głupi kumple"
Kiedy podeszła bliżej on jakby się skurczył
A przekleństwa z jej ust zaczęły się sypać hurtem
Ich kłótnie były tak dzikie jak namiętność
Choć nie przyzna tego nikt to każdy z nich ma rację
On oprócz żony miał przecież jeszcze dziecko
Dlatego ta sytuacja siedziała w nim jak bagnet
Zabawne, że życie czasem płata nam figle
A amor chyba tak dla jaj strzela na oślep
Bo choć bardzo by chcieli to problem sam nie zniknie
A wypowiedane słowa ranią tak głęboko, jak ostrze
"Żałosne" wycedził przez zaciśnięte zęby
A wyraz zakłopotania na jego twarzy znikł
Chyba coś w nim pękło, bo puściły mu nerwy
I dodał, że oprócz niego nie został jej nikt
Ucięła w mig, oczy nabiegły łzami
To nie był pierwszy raz, gdy sprawił jej spory ból
Chciał to wycofać, lecz po prostu zamilkł
I tylko ją przytulił żałując swoich słów
"Czemu znów mnie ranisz?" powiedziała płacząc
"Mówisz do mnie jakbyś był zwykłym gnojem"
"Motylku, przepraszam, te słowa nic nie znaczą"
Czuł na swoich plecach jej rozedrgane dłonie
Mówił tak do niej przez tatuaż na karku
Maleńki motylek spleciony z kilku kresek
Zawsze świeże związki to emocjonalny parkour
Dłuższą chwilę stali milcząc przytuleni w lesie
Nagle reset, światła i radio w aucie zgasły
W moment było ciemniej niż w morskiej otchłani
"To pewnie akumulator" rzucił trzymając się maski
Po omacku wszedł do auta i spróbował odpalić

Zero, wszystko na nic, nawet najmniejszej iskry
Z samochodu dochodziły odgłosy szperania
Poirytowany Tomek szukał zapalniczki
Bo jego telefon jak na złość też nie działał
"Jebana bateria" pod nosem wycedził
Chwycił jej torebkę, żeby wynurąć smartfon
Co jest grane, jej komórka też przestała świecić?
I nawet rozbawiony, w zrezygnowaniu parsknął
"Jak to nie działa? Uwierzyć w to nie mogę
Naprawdę ktoś rzucił na nas klątwę dziś kochana"
Wrócił do niej oświetlając zapalniczką drogę
"Najwyraźniej zostaniemy w tych zaroślach do rana"
Milczała, on czuł, że ma przeпоcony T-shirt
Przynajmniej w tym zaduchu nie będzie im chłodno
Już chciała coś powiedzieć, gdy nagle przerwał ciszę
Dochodzący z krzaków nieokreślony odgłos
"Kto to?" rzuciła, ale bramkarz już się spał
"Skończ te podchody jak nie chcesz wyłapać w twarz"
Trzymając zapalniczkę do przodu wysunął dłoń
A kilka metrów przed nim lekko poruszył się krzak
"Strach cię obleciał?", mężczyzna wszedł w zarośla
Ona syknęła: "Uważaj, może to dzik"
Z lekkim niepokojem śledziła wzrokiem Tomka
Wtem światło zgasło i dobiegł ją głuchy krzyk
Zrobiła krok w tył, stanęła jak kołek
Wokół idealna cisza, słyszała własny oddech
Żadnych dźwięków, nic, zero leśnych stworzeń
I dopiero poczuła, że ma plecy całe mokre
"Tomek, to jest podłe!" przerwała martwą ciszę
Jej głos drżał, a strach ścisnął gardło
Chciała coś jeszcze dodać, ale wybuchła krzykiem
Bo ni stąd, ni zowąd nagle odpaliło auto
Radio szalało, jakby żyło własnym życiem
Z głośników wydobywały się dziwne dźwięki
Jelita w jej brzuchu się ścisnęły jak stryczek
A jedyne co słyszała w swojej głowie to "Biegnij"
Nie wzięła torebki, szybko minęła samochód
Pędziła przez krzaki pchana pierwotnym lękiem
Gęste zarośla spowalniały pęd galopu
Wiedziała tylko, że w stronę głównej szosy biegnie
Metr za metrem przedzierała się przez chaszcze
W kierunku przyjazdu stara się trzymać dukt tu
Mimo, że się zasłania, krzaki drapały twarz jej
A wołanie o pomoc nie dało żadnego skutku
Wzmóżona praca mózgu, adrenalinowy skok
Jakiś zwierzęcy instynkt pchał dziewczynę przed siebie
W którymś momencie boleśnie przetarła sobie bok
Kiedy o mały włos się nie roztrzaskała na drzewie
Nie wiem jak długo gnała, ile można tak pędzić
Ile można biec przez las po ciemku, na szagę
Zdyszana, przestraszona, pocięta od gałęzi
Ciągle czuła, że coś za sekundę chwyci ją za ramię
Naprawdę w powietrzu była jakaś dziwna aura
Lecz ona do przodu parła, znieczulona przez strach
Chyba w oddali widziała światła jakiegoś auta
Przecież gdzieś musi się skończyć ten przeklęty las
Nagle trach, potknęła się o korzeń lub pień
Prawą ręką zdążyła zasłonić sobie twarz
Drugą wyciąga przed siebie i ciężko pada na ziemię
Czując w przedramieniu porażający trzask
Wstań i biegnij, krzycz na całe gardło
Gdzieś w pobliżu jest szosa, bo widziałaś samochód
Pod lasem niedaleko stoi jakieś gospodarstwo

Tam na pewno będzie ktoś, kto będzie mógł ci pomóc
Pędziła w popłochu podtrzymując lewą rękę
Mimo niezliczonych ran przed siebie wciąż parła
Na utwardzonej glebie czuła się znacznie pewniej
Gdy niespodziewanie spadł na nią z góry snop światła
Stopklatka, nie wierzyła oczom
Zasłoniła się oświetlona zimnym blaskiem
Coś znad drzew świeciło niczym w tunelu pociąg
Zastygła mrużąc ślepią jakby miała jaskrę
Zdrętwiały jej palce, następnie nogi, ręce
Chciała biec, lecz nie mogła oderwać od ziemi pięt
Parsknęła tylko śliną przez zaciśniętą szczękę
A światłu zaczął towarzyszyć pulsujący dźwięk
Wibrujący tembr niczym mechaniczna mantra
W dziewczynie przerażenie rosło jak tasiemiec
Ma wrażenie, że się chyba zbliża w stronę światła
Nawet nie wiedziała, kiedy uniosła się nad ziemię
Zapewne nigdy w życiu nie czuła się tak lekko
Sztywna niczym posąg dryfowała ponad las
W jej umyśle dziki strach zamieniał się w szaleństwo
Aż nad koronami drzew ją wchłonął zimny blask